SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA« Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 14 MARCA 1927 ROKU. Nr. 72.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Po sesji Rady Ligi Narodów w Genewie.

Zadowolenie Brianda z poprawy stosunków polsko-niemieckich.

Genewa, 13.3 (PAT) — Na wczoraj szem posiedzeniu Rady Ligi Narodów postanowiono odłożyć do sesji wrześniowej sprawę zbadania będących w toku prac komitetu ekonomicznego, dotyczących zebrania wiadomości o stosunkach gospodarczych i finansowych poszczególnych państw w związku z kwestją stosowania sankcyj przewidzianych art. 16 statutu Ligi. Wiadomości te potrzebne są do wszechstronnego rozpatrzenia propozycyj finlandzkiej, złożonej w swoim czasie w podkomitecie, Komisja przygotowawcza konferencji rozbrojeniowej Rady przyjęła propozycję polską zaproszenia dwuch rzeczoznawców ze strony Gdańska na międzynarodową konferencję ekonomiczną. Przy tej okazji delegat włoski Scialoja zaznaczył, że zaproszenie to należy uważać za wyjątkowe, wobec tego, że Gdańsk nie stanowi samodzielnej jednostki w życiu międzynarodowem.

Genewa, 13.3 (PAT) — Po zamknięciu sesji odbyło się poufne posiedzenie Rady, na którem zamianowano członków komisji rządzącej zagłębia Saary, zatwierdzające dotychczasowy skład tej komisji. Co zaś do przewodniczącego zadecydowano, że Stephens pozostanie na tem samem stanowisku do końca marca 1928 r. W międzyczasie nastąpić może mianowanie innego przewodniczącego komisji przez przewodniczącego Rady, t. z. w obecnym stanie rzeczy przez Stresemanna w porozumieniu z członkami komisji rządzącej pod warunkiem jednomyślności. Z kolei przyjęto do wiadomości wyznaczenie przez Gdańsk w porozumieniu z Polską rzeczoznawców na konferencję ekonomiczną w osobach prezesa izby handlowej w Gdańsku Klawittera oraz prof. Noego, wreszcie przekazano sekretarjatowi do oceny propozycję Chamberlaina ograniczającą ilość odbywania się w ciągu roku sesji Rady do trzech.

Następna sesja Rady odbędzie się dnia 13 czerwca br.

Genewa, 13.3 (PAT) — Briand oświadczył wobec przedstawicieli prasy, że jest bardzo zadowolony z układu, dotyczącego zagłębia Saary, oraz z odprężenia, jakie ujawniło się pomiędzy Niemcami a Polską. Minister dodał, że sprawa ściślejszej ewakuacji Nadrenji nie była przedmiotem jakiejkolwiek dyskusji w ściślejszym tego słowa znaczeniu, ani też przedmiotem jakiejkolwiek konkretnej propozycji. Briand stwierdził, że uregulowanie sprawy zagłębia Saary nastąpiło niezależnie od sprawy okupacji terytorjów nadreńskich.

Paryż, 13.3 (PAT) — Przybyli tu ministrowie spraw zagranicznych Anglji Chamberlain i polski Zaleski.

Likwidacja strajku w Bielsku.

Bielsko, 13.3 (PAT) — Onegdaj udało się inspektorowi pracy Bartońcowi doprowadzić do ugody pomiędzy fabrykantami a robotnikami włókienniczymi z następującemi warunkami. Zarobki tkaczy i tkaczek podwyższono o 9 proc. Zarobki wszystkich innych dziennych robotników w przemyśle włókienniczym o 10 pr. Podwyżka obowiązuje od dnia podjęcia pracy. Dziś odbył się wielki wiec robotników włókienniczych w Bielsku, na którym zakomunikowano im warunki ugody.

Katastrofa na kopalni „Kleofas".

Wczoraj przy pracy nad budową tamy na kopalni „Kleofas" pod Zagłębiem na Śląsku nastąpił wybuch gazów, przyczem poniosło śmierć 5 górników i 1 sztygar. Ekspedycja ratunkowa, która wkrótce zjechała w głąb kopalni zastała już tylko trupy.

Pupile Huszny w seminarjach prawosławnych.

Warszawa, 13.3 (Tel. wł.) — Na skutek prośby byłego administratora polskiego prawosławnego kościoła narodowego ks. Andrzeja Huszny rozpatrzył Synod cerkwi prawosławnej w Polsce kwestję przygotowania księży dla wymienionego kościoła. Po rozważeniu sprawy synod uznał, że osoby, pragnące poświecić się stanowi duchownemu w polskim prawosławnym kościele narodowym przyjmowane być ogą w poczet studentów studjom teologji prawosławnej na uniwersytecie warszawskim o ile odpowiadają wymaganiom, stawianym kandydatom na studentów wymienionego studjum. Prócz tego synod uznał, że pewna liczba osób narodowości polskiej, należących do polskiego prawosławnego kościoła narodowego, może być przyjęta w poczet słuchaczów prawosławnych seminarjum duchownych w Krzemieńcu i Wilnie. Synod polecił rektorom tychh seminarjów przedstawić z kancelarji synodu dane dotyczące wolnych miejsc w tych seminarjach.

Parlamentarzyści polscy we Francji.

Lion, 13.3 (PAT) — Wczoraj o godz. 11 przybyła tu delegacja parlamentarzystów polskich z wyjątkiem deputowanego Kosydarskiego, który odjechał z Nicei z powrotem do Polski. Na dworcu w Lion powitali delegację prof. Emanuel Levy, jako przedstawiciel Heriota, który przybędzie do Lionu dopiero dziś, Salles prezes towarzystwa francusko-polskiego w Lion, Kluczyński konsul polski wraz z personelem konsulatu oraz wiele innych wybitnych osobistości.

Po wygłoszeniu przemówień powitalnych przez p. Levy i prezesa towarzystwa farncusko polskiego w Lionie Sallesa odpowiedział sen. Kiniorski, dziękując z całego serca za serdeczne słowa, skierowane do delegacji polskiej. Następnie odbyło się przyjęcie w towarzystwie francusko-polskiem w Lion.

Otwarcie wystawy polskiej w Wiedniu.

Wiedeń, 13.3 (PAT) — W sobotę o g. 5 popoł. rozpoczęło się uroczyste posiedzenie austryjacko-polskiej izby handlowej, odbyte z okazji otwarcia wystawy polskiej w Wiedniu, urządzonej w ramach międzynarodowych targów wiedeńskich.

Z okazji otwarcia wystawy polskiej w Wiedniu „Neue Freie Presse" zamieszcza szereg artykułów na temat finansów i gospodarki w Polsce.

Minister Czechowicz w artykule swym wskazuje na ogólną trwałą poprawę sytuacji finansowej i gospodarczej w Polsce, zaznaczając, że Polsce nie idzie tylko o uzyskanie jednorazowej pożyczki zagranicznej lecz raczej o nawiązanie stałego kontaktu z zagranicznemi kołami finansowemi.

Prezes Banku Polskiego Karpiński zwraca uwagę na potrzebę intensywnej produkcji rolnej w Polsce. Głównym niedomaganiem polskiego życia gospodarczego w Polsce jest ciągle jeszcze zbyt niska stopa życiowa szerokich warstw robotniczych i inteligencji.

Prezes Syndykatu banku polskiego p. Kaden wskazuje na postępujące systematycznie odrodzenie polskiego życia gospodarczego.

Były minister p. Juljusz Twardowski odpiera fałszywe informacje i dowolne przypuszczenia, rozszerzane przez pawną część publiczności niemieckiej na temat stosunków gospodarczych w Polsce.

Prof. dr. Juljusz Wolff z Berlina w rzeczowo napisanym artykule omawia znaczenie eksportu polskiego, przyznając, że Polska rozwija się gospodarczo mimo trudności w uzyskaniu pożyczki zagranicznej. Brak takiej pożyczki podzialał pedagogicznie na rozwój gospodarczy Polski.

Inż. Czeczowiczka omawia sytuację w przemyśle bawełnianym w Polsce, zaś dr. Seifler z Bielska podnosi znaczenie targów poznańskich i lwowskich dla przemysłu austrjackiego.

Pierwszy wiosenny mecz.

Warszawa, 13.3 (PAT) — Dziś odbył się pierwsze poważniejsze zawody sezonu wiosennego piłki nożnej. Do walki wystąpiła z jednej strony „Polonja", a z drugiej „Korona". Wynik do przerwy 1 : 0 dla „Polonji" zmienił się po przerwie na 2 : 2.

Za zbrodnie popełnioną w Ameryce.

Nowy Sącz, 13-3. (AW.) Na doniesienie tutejszej policji, aresztowała policja w Jeziorach Wielkich, powiat Strzelno (Poznańskie) Macieja Króla, liczącego 65 lat z Rostoka koło Limanowej pod zarzutem zbrodni morderstwa, popełnionej na swojej żonie w maju 1926 roku w Stanach Zjednoczonych w Wuster. Król odstawiony został do więzienia przy tutejszym sądzie okręgowym, gdzie toczy się przeciw niemu dochodzenie.

Na trop morderstwa wpadła policja tutejsza na podstawie listu, pisanego przez jego żonę do krewnych w Polsce.

Sprawa ta budzi duże zainteresowanie z tego powodu, że Król wyemigrowawszy przed kilkudziesięciu laty, uzyskał w Stanach Zjednoczonych obywatelstwo amerykańskie i obecnie zbiegł do Polski przed pościgiem tamtejszej władzy.

Prośba L. O. P. P.

Śląski Komitet wojewódzki LOPP urządza w dniu 2 i 3 kwietnia br. wojewódzki dzień lotniczy na rzecz budującego się w Katowicach lotniska pomiędzy innemi wyda komitet specjalny numer „Lotu" czasopisma LOPP, który to numer będzie poświęcony sprawie lotniczej na Śląsku innym sprawom śląskim. Żeby ułatwić pokrycie kosztów tego wydawnictwa śląski komitet wojewódzki LOPP urządza w czasie od 13 do 18 marca br. zbiórkę anonsów do tego numeru. Do zbiórki tej upoważnieni są: 1) współpracownik „Lotu" p. Emil Roszkowski, 2) współpracownik „Lotu" p. Leon Arciuch. Upraszam wszystkie komitety pow wiatowe o możliwie wydatną pomoc i współpracę z wyżej wymienionymi panami. Społeczeństwo śląskie upraszam gorąco o możliwe poparcie tej akcji.

Za wydział wykonawczy Śląskiego Komitetu wojewódzkiego LOPP.

Prezes dr. Potyka starosta.

Popierajcie L. O. P. P.

Pod światło.

NIECHLUJSTWO W MIEŚCIE. — SŁOWA I CZYNY. — O SZACUNEK DLA GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA. — APEL DO SPOŁECZEŃSTWA. — POZNAĆ MIASTO PO SOCJALISTYCZNEJ GOSPODARCE.

Mało miast chyba jest tak niechlujnych, jak Sosnowiec. Niechlujstwo bije w oczy na każdym kroku. Szereg ulic porozkopywanych, pozaczynane roboty, a żadna porządnie nie zakończona. Jeżeli ktoś kończy pracę i ma pretensję do kultury, to powinien uporządkować wszystkie nieczystości, które powstały skutkiem wykonanej roboty. Tego się wymaga od każdego pracownika i to jest przestrzegane w krajach kulturalnych. Magistrat sosnowiecki jest innego zdania. Rozkopane doły, że nogi można połamać, gruzy na chodnikach, zasypy ziemi na jezdniach wszystko to oczekuje aż stopy ludzkie i kopyta końskie wyrównają lub rozniosą na drobne atomy kurzu.

W takich warunkach lada deszczyk czyni z „pryncypalnych“ ulic Sosnowca t. zw. „polską drogę“, możliwą do przebycia w dzień pogodny, ale rozpaczliwie wyglądającą w czasie słoty.

Odnosi się wrażenie, że socjalistycznej Radzie miejskiej w Sosnowcu, używając jej własnej terminologji, stosowanej przy rozdawnictwie pierników, obojętna jest zupełnie sprawa czystości miasta, że zapewne czystość to... wymysł burżuazyjny.

Jeżeli Magistrat (socjalistyczny) i Rada miejska socjalistyczna) mają tego rodzaju pogląd na kwestję czystości, to niechajże zrozumieją, że robotnik, proletarjusz, będzie im bardzo wdzięczny za inowację burżuazyjną i uwolnienie go od chodzenia po niechlujnych, wstrętnie brudnych ulicach i wdychania wraz z kurzem zarazków gruźliczych.

Wogóle u socjalistów czyn i słowo w parze nie lubią chodzić. Przykładem tego wystawa „Miasto, dom i higjena“. Podobno organizatorzy narzekali, że wystawa cieszyła się małą frekwencją. Chyba powinni być zadowoleni, bowiem wystawa ta była samobiczowaniem, to jeden akt oskarżenia pod adresem socjalistycznego zarządu miasta. Nie mówię o akcji budowlanej, o regulacji ulic, jednem słowem o inwestycjach zakrojonych na szeroką skalę. Boć przecie i mądry z próżnego nie naleje, a cóż dopiero nasi socjaliści Ale mowa jest o higjenie, o staraniu utrzymania miasta w czystości, o dbaniu trochę o zewnętrzny wygląd. Tylko pomyśleć, chcieć, nie lenić się w służbie publicznej.

Jakiś przygodny demagog, oprowadzający wycieczkę socjalistyczną po wystawie „Miasto, dom, higjena“, wykrzykiwał przed obrazkiem, ilustrującym przyczynę rozwoju gruźlicy, że jest to choroba proletarjacka, gnębiąca robotnika z „łaski“ burżujów. Pomijając już fakt „wschodniego obyczaju“ urządzania wiecu na wystawie, trzebaby stwierdzić, że jeżeli gruźlica w Sosnowcu zyska na intensywności, będzie to z „łaski“ socjalistycznego zarządu miasta, tolerującego i w znacznej mierze przyczyniającego się do rozwoju niechlujności.

Niedbalstwo wyziera z każdego miejsca. Oburzenie musi ogarnąć każdego, kto posiada choć odrobinę poczucia patrjotyzmu, na widok, jak koło płyty Nieznanego Żołnierza przechodzą tłumy pasażerów z pociągu. Obecnie bowiem jest drugie wyjście z kolei, akurat nawprost płyty. Przechodzą hałaśliwie, nonszalancko, plując, charkając, jak gdyby przechodzili koło śmietnika, a nie około symbolu krwawych zmagań za wolność Polski, okupionych tysiącami ofiar.

I tutaj trzeba zaapelować do społeczeństwa. Jeżeli kwestja uszanowania płyty Nieznanego Żołnierza jest dla socjalistycznego zarządu miasta obojętna, niechaj samo społeczeństwo zainteresuje się symbolem, któremu hołd oddaje w dniach wielkich wspomnień narodowych i nie pozwoli, aby z grobu Nieznanego Żołnierza robiono spluwaczkę. Jeżeliby takby miało być, to lepiej potrzaskać płytę na drobne kawałki, a niechaj pamięć poległych za wolność Polski nie będzie hańbioną! Niechaj organizacje przysposobienia wojskowego: harcerstwo, Sokół, Strzelec postawią warty, która zmusząc będzie do uszanowania tego miejsca!

I tak możnaby ciągnąć długą litanję „starannej opieki“ socjalistycznego Magistratu nad Sosnowcem. Wystarczy przejść jedną ulicą, zobaczyć jak czeredy dzieciaków sprzedających pikling, pomarańcze, bułki, biją się temi artykułami, rzucają w rynsztok a później sprzedają proletarjuszowi, wystarczy zaobserwować, jak w czasie największego ruchu ulicznego dozorcy zabierają się do czyszczenia miasta, tumanami kurzu obsypując przechodnia lub obryzgując błotem; wystarczy ten krótki przegląd higjeny miasta, aby mieć pogląd o opiece socjalistycznych ojców miasta nad nieszczęsnemi mieszkańcami.

Niedługo zapewne przysłowiowem stanie się powiedzenie: poznać miasto, po socjalistycznej gospodarce. Nikt się już nie zdziwi nieporządkom, brudom panującym w mieście, gdy otrzyma taką odpowiedź.

S. A.

Z życia rzemieślników w Będzinie.

Ciężki okres przeżywa rękodzielnictwo polskie. Zdawało się, iż po wojnie światowej skutkiem zniszczenia i ogromnych potrzeb, rzemieślnik nasz znajdzie rozległy rynek pracy, tymczasem stało się inaczej, gdyż z powodu ogólnego zubożenia, chaosu w życiu politycznem i gospodarczem, a co najważniejsza, zamarciu ruchu budowlanego, liczne rzesze rzemieślnicze znalazły się w niezwykle trudnej sytuacji. Nic dziwnego, iż w podobnych warunkach rękodzielnictwo zaczęło upadać i dawne chlubne tradycje stopniowo zanikać. Jednakże rzemieślnik polski i tutaj wykazał swój hart oraz troskę o dobro umiłowanego zawodu. Nie upadł na duchu, nie poddał się zniechęceniu, lecz mimo niekorzystnych warunków zaczął się organizować, aby walczyć o swe prawa i byt.

Wczoraj np. odbyło się organizacyjne zebranie rzemieślników chrześcian w Będzinie, którzy zgrupowani dotychczas częściowo w cechach, nie stanowili zwartej masy i karnego zespołu, świadomego swych zadań.

Z uznaniem też podnieść należy inicjatywę kilku światłych organizatorów, którzy w trosce o byt naszego rzemieślnika i dobro rzemiosła wystąpiło z tak ważnym, zwłaszcza na terenie Będzina projektem zespolenia wszystkich rzemieślników chrześcian w jedną organiczną całość.

W sali na górze Zamkowej zebrało się przeszło 200 rzemieślników.

Obrady zagaił p. E. Lange, dziękując na wstępie za przybycie na posiedzenie zebranym oraz p. prezydentowi Michaelowi, delegatom pokrewnych organizacyj z miast sąsiednich i przedstawicielom prasy, poczem zaproponował na przewodniczącego zebrania p. R. Monsiorskiego, który ze swej strony zaprosił na asesorów pp. Dziurzyńskiego i Jansona, na sekretarza p. Binkiewicza.

Najpierw odczytano sprawozdanie z działalności tymczasowego zarządu, który zajął się zrealizowaniem projektu, opracowaniem i zalegalizowaniem statutu oraz t. p. wstępnemi formalnościami.

Następnie rozwinęła się obszerna dyskusja co do nazwy nowej placówki, którą zamiast proponowanego „Zrzeszenia rzemieślników chrześcian“ postanowiono nazwać oddziałem centralnego Towarzystwa rzemieślniczego w Warszawie. Zmodyfikowano również projektowane opłaty członkowskie w ten sposób, iż wpisowe ustalono na 1 zł. a skład kę na 50 gr. miesięcznie. Opłaty zbiorowe od cechów oraz członków popierających przekazano do załatwienia zarządowi Towarzystwa.

Nie mniej ożywione debaty wywołała sprawa, kto ma należeć do Towarzystwa. Kwestję tę wyjaśnił należycie p. prezydent Michael, poczem przystąpiono do zapisywania członków, a następnie do wyborów władz Tow. Za pomocą tajnego głosowania do zarządu weszli pp. J. Dziedzic, E. Lange, A. Michael, M. Gołąb i F. Paluch. Do komisji rewizyjnej pp. J. Pogorzelski, A. Węgielski i I. Andrzejewski. Do komisji balotującej pp.: J. Laubitz, S. Gosk, L. Łupiński, J. Prażak i P. Chałczyński. Na zastępców weszli pp. R. Monsiorski i J. Kutermacha.

Odczytany statut zaaprobowano ze zmianami, uchwalonemi na posiedzeniu.

Z kolei p. Gołąb wyjaśnił zebranym sprawę 10 tysięcy zł. przyznanych rzemieślnikom przez Bank gospodarstwa krajowego w formie pożyczki.

Otóż okazuje się, iż miejscowy Bank ludowy za pośrednictwem którego pożyczkę załatwiono nie bardzo idzie na rękę rzemieślnikom, niektórzy bowiem członkowie rady nie chcą dać swego żyra, skutkiem czego pieniądze leżą bezużytecznie i rzemieślnicy nie mogą otrzymać przyznanych tak potrzebnych sum. Sprawę tę przekazano zarządowi do załatwienia z władzami banku.

Po wyczerpaniu porządku obrad, p. Lange zakomunikował, iż tymczasowa siedziba Towarzystwa będzie u p. Dziedzica przy ul. Browarnej 17, poczem raz jeszcze podziękował obecnym za współpracę i na tem posiedzenie zakończono.

Z okazji powołania do życia Towarzystwa rzemieślniczego, przesyłamy nowej placówce życzenia pomyślnego rozwoju i owocnej pracy.

Pijacka awantura na Pogoni.

Znany na bruku pogońskim awanturnik, Gawron Józef (Racławicka 6), upiwszy się onegdaj popołudniu około godz. 5

z nożem w ręku

zaczepiał przechodniów na ul. Ciepłej. Na ulicy zgromadził się tłum przechodniów, lecz nikt nie odważył się obezwładnić pijaka.

Ulicą Wielką przechodził podówczas posterunkowy z podkomisarjatu pogońskiego, Jędrusik, który widząc zdaleka zbiegowisko, pobiegł naprzedzej na ul. Ciepłą. Awanturnik tymczasem udał się na ul. Racławicką, gdzie pobiegł za nim również i posterunkowy, aby go obezwładnić.

Jędrusik przybywszy na ul. Racławicką zastał tłum gapiów,

otaczający szamocącą się trójkę.

Trójką tą byli Gawron oraz Bartczak Stefan (Nowopogońska 16) i Musialik Marja (Racławicka 5).

Policjant wezwał tłum do rozejścia się, Gawrona zaś chciał odprowadzić do komisarjatu. Awanturnik wyzywając posterunkowemu

rzucił się na niego z nożem w ręku.

Posterunkowy, nie tracąc przytomności umysłu, dobył szabli i wytrącił nią nóż z ręki pijanego. Rozbrojony narazie Gawron wyrwał z płotu balaskę i zamierzył się nią na Jędrusika.

Napadnięty policjant w obronie własnej zamierzył się wówczas szablą na Gawrona, chcąc go ciąć w rękę, ten jednakże schylił się i

otrzymał cięcie w głowę

powyżej prawego oka.

W międzyczasie na pomoc posterunkowemu Jędrusikowi, który miał już do czynienia nietylko z Gawronem, lecz i z Bartczakiem i Musialikową, którzy pomagali opryszkowi przybiegło trzech policjantów.

Gawronowi założono kajdanki

i wraca z Bartczakiem i Musialikową odprowadzono do podkomisarjatu.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

14 PONIEDZIAŁEK	Dziś Matyldy Kr. Jutro Klemensa W. Wsch. słońca 6 66 Zach. „ 17 27

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Kino Udziałowe: „Orlę“.
Oaza: Białe noce.
Sfinks: „Niewolnik zmysłów“.

Nominacja.

P. Juljan Kuzior, zagłębiak, absolwent wydziału filozoficznego Uniw. warsz., ostatnio profesor gimnazjalny na Górnym Śląsku, został mianowany inspektorem szkolnym w Kuratorjum warszawskiem.

Likwidacja strajku w szklarni.

W obecności i pod przewodnictwem inspektora pracy inż. Gallota odbyła się w ub. sobotę w Zawierciu konferencja w sprawie zażegnania strajku w szklarni Reicha, zatrudniającej 713 osób. Po dłuższej konferencji na skutek przedstawień inspektora pracy o bezcelowości strajku, robotnicy zgodzili się na powrót do pracy. Podwyżka wynosi 10 proc. Jest ona w takiej samej wysokości, jaką proponowano robotnikom przed strajkiem który trwał dni 13. Strajk w szklarni Reicha powstał dzięki agitacji komunistycznej, która naraziła robotników na duże straty.

Sprawa zjazdu b. wychowanków dawnej szkoły realnej.

W ub. sobotę odbyło się w gmachu starostwa zebranie organizacyjne b. wychowanków dawnej szkoły realnej w Sosnowcu, w sprawie zorganizowania zjazdu koleżeńskiego. Po wypowiedzeniu się obecnych w tej sprawie, postanowiono, iż w zjeździe uczestniczyć mogą nietylko abiturjenci, lecz wogóle wszyscy, którzy w szkole tej pobierali naukę. Zjazd uchwalono urządzić w początkach czerwca r. b. w dawnym gmachu szkolnym, tj. w obecnem gimnazjum Staszica. W tym celu powołano komitet organizacyjny, który zajmie się zorganizowaniem zjazdu oraz zebraniem adresów osób zainteresowanych.

W czwartek dnia 17 bm. odbędzie się posiedzenie wspomnianego komitetu, celem podziału pracy oraz rozpoczęcia wstępnych kroków.

Upadek z balkonu.

14-letni Mieczysław Wierzbicki, syn stróża domu nr. 10 przy ul. Modrzejowskiej w Sosnowcu zabawiał się onegdaj wraz z kolegami na balkonie domu Warmana przy ul. Targowej nr. 10. W pewnej chwili wskutek własnej nieostrożności Wierzbicki spadł z balkonu na bruk, ponosząc lekkie uszkodzenia ciała. Pomocy potłuczonemu udzielił felczer Zakrzewski, poczem przeniesiono go do domu na kurację.

Z mieszkania.

W ub. sobotę wieczorem podczas nieobecności domowników w mieszkaniu Bliny Szafir w Będzinie (Sączewska 12) dostali się nieznani sprawcy za pomocą otwarcia drzwi wytrychem, przyczem skradli większą ilość bielizny, wartości 613 zł. Poszkodowana o kradzieży zawiadomiła policję, która poszukuje złodziei.

Nasz dział radjowy.

PROGRAM RADJOWY na poniedziałek 14 bm.

WARSZAWA: Godz. 5.30—15.55 „Nowe szkoły“ odczyt wygłosi p. Jan Hellemann. Godz. 6.00 muzyka lekka z kawiarni „Gastronomja“. Godz. 7.00—7.25 lekcja francuskiego. Godz. 7.45—8.10 „Wrażenia z Meksyku“ interesujący odczyt wygłosi p. M. Wańkowski. Godz. 8.30 Fragmenty operowe przy współudziale solistów opery warsz.

KRAKÓW: Godz. 6.00—6.40 transm. st. warsz Godz. 6.45 odczyt pt. „O Serbach łużyckich“ wygłosi docent Un. Jag. dr. W. Taszycki. Godz. 7.30 odczyt pt. „Maszyny — kapitał — nauka jako czynniki rozwoju przemysłu“ wygłosi inż. S. Górka. Godz. 8.30 transm. st. warsz.

BERLIN: Godz. 5.00—6.00 muzyka lekka. Godz. 7.00 transmisja z opery „Faust“ Gounada.

FRANKFURT: Godz. 4.30—5.45 koncert popołudniowy. Godz. 7.00 transmisja opery „Lohengrin“ Wagnera.

KRÓLEWIEC—GDAŃSK: Godz. 8.00 wiecz. koncert porównawczy komozycji Schuberta i Brahmsa. Godz. 9.00 Sonaty Beethovena.

LANGENBERG: Godz. 5.00—6.00 koncert popołudniowy. Godz. 9.00—11.00 muzyka lekka—solistka Teresa Sarata (skrzypce).

STUTTGART: Godz. 4.15 koncert popołudn. Godz. 8.00 koncert symfoniczny poświęcony utworom Mozarta i Haydna, solistka Moje Forbach sopran).

LONDYN—DAVENTY: Godz. 2.00—3.00 koncert organowy transm. z katedry.

WIEDEŃ: Godz. 4.15 koncert popołudniowy. Godz. 8.05 popularny koncert ludowy (muzyka wiedeńska).

MOSKWA: Godz. 4.20 pogawędka z dzieła „A wiatyka i chemja“. Godz. 7.00 koncert.

MIGAWKI.

O łaźni miejskiej.

Nadesłano nam następujące dowcipne uwagi o łaźni miejskiej w Sosnowcu.

Charakterystyczną cechą przeciętnego obywatela grodu nad zimną Przemszą jest unikanie filtrowanej ciepłej wody. Stwierdzić to można i przekonać się naocznie w naszej łaźni miejskiej, gdzie dość obszerne sale świecą pustkami, a grobową ciszę przerywa tylko czasem chlupanie wody czyściutkiej, świadczące iż w jakiejś szczęśliwej wannie moczą się członki też jakiegoś niesamowitego Archimedesa. Trudno wyjaśnić przyczyny niepopierania tej instytucji czystości. Złośliwi natomiast przypuszczają, iż odmarznięta woda Przemszy a także nasiadówki domowe systemem knajpowskiem, skutecznie konkurują z łaźnią miejską. Inni znów twierdzą, że zaduża jest opłata jak na ludność przeważnie ubogą do tego obarczoną wysokiemi podatkami. Zaś w halach chrześcjańskiego „Rozwoju“ podsłuchałem, że przyczyną omijania łaźni sosnowieckiej, jest djabeł który tam się nurza w niepoświęconej wannie... Nie wnikam w racje wolnomyślnego obywatela, a także zbytecznie przytaczać jest tu dobrodziejstwa kąpieli jak i znaczenia hygjeny. W tej kwestji winien zabrać głos lekarz, aby uświadomić szersze masy o właściwościach utrzymania w czystości ciała.

Także i Magistrat ma wdzięczne pole okazania troskliwości o obywateli przez odpowiednie zbroszurowanie wskazówek hygjenicznych a i reklama choćby w „Głosie Zagłębia“ potrzeby kąpania się będzie zupełnie a propos.

S. S.

Z Koła przyjaciół harcerzy w Grodźcu.

W tych dniach odbyło się doroczne walne zebranie członków Koła przyjaciół harcerza w Grodźcu, które zagaił prezes zarządu dr. St. Karsz, zapraszając na przewodniczącego zebrania p. J. Gołębia i na sekretarza p. Smolińskiego.

Na wstępie odczytano sprawozdanie kasowe za rok ubiegły, które wykazuje w przychodzie zł. 2245.48, w tym samym czasie wydatkowano: na kolonje letnie zł. 1308.00, na prenumeratę pism i kupno różnych podręczników zł. 207.10, tytułem wpisu szkolnego dla jednego niezamożnego harcerza, kształcącego się wyłącznie kosztem Koła w szkole technicznej w Sosnowcu zł. 238.00, na koszta wyjazdu delegatów na zjazdy, na sprawienie ekwipunku, oraz na inne różne wydatki rozchodowano ogółem zł. 340.67, razem więc zł. 2093.77. Pozostałość na rok 1927 wynosi zł. 151.71.

Ze sprawozdania zarządu Koła wynika, iż w roku sprawozdawczym korzystało z odpoczynków wakacyjnych 19 chłopców i 26 dziewcząt, przyczem koszta kolonji letnich w większej części ponosiło Koło i tylko bardzo niewielu harcerzy uiściło opłaty od 5 do 25 złotych, stosownie do stanu zamożności. Następnie zarząd uzyskał od dyrekcji Grodzieckiego Towarzystwa działkę ziemi, na której urządzono ogródki tak dla chłopców jak i dla dziewcząt.

Wszystkie odczytane sprawozdania zebrani przyjęli jednogłośnie, udzielając zarządowi absolutorjum i wyrażając mu za owocną swą działalność podziękowanie.

Następnie przyjęto przedstawiony przez zarząd budżet na rok 1927, który przewiduje w przychodzie i rozchodzie ogółem zł. 1805.93, upoważniając jednocześnie zarząd Koła do przekroczenia tego budżetu w miarę zdobycia większych funduszów z dochodów niestałych.

Przeprowadzone wybory nowego zarządu, do którego weszli: pani doktorowa Dekańska i pani Piskupska, oraz pp. dr. Karsz, Ign. Bressel, T. Pocisk-Dobrowolski, ks. Rosso, M. Rakowski, R. Szmidt, J. Gołąb i P. Lipczyk. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: St. Janiaka, Al. Czarneckiego i Wł. Sobolewskiego. Wyboru 2 delegatów na walne zebranie do Warszawy zaniechano, przekazując załatwienie tej sprawy zarządowi.

W wolnych wnioskach zebrani wyrazili życzenie, aby zarząd w miarę możności i zdobycia środków nabył dla izby harcerskiej aparat radjowy lub aparat kinematograficzny dla wyświetlania różnych filmów naukowych.

Wkońcu postanowiono zwrócić się do Sejmiku będzińskiego z prośbą o przywrócenie przewidzianego w swoim czasie przez Radę gminną w budżecie za rok 1927 subsydjum, które w następstwie przez warcholską robotę niejakiego p. Kempy przez zebranie gminne zostało skreślone. Niefortunne to wystąpienie niepoczytalnej jednostki przeciwko udzieleniu harcerstwu grodzieckiemu skromnej pomocy materjalnej pozbawiło kilkoro dzieci niezamożnych robotników miejscowych możności poratowania swego nadwyrężonego zdrowia przez wyjazd na harcerskie kolonje letnie. Tak więc wygląda robota tych panów, którzy dla swego sklepiku partyjnego, a często i swych niemądrych ambicyj osobistych, poświęcają nawet młodociane życie robotnika polskiego

Genjusz, który przeniknął zagadkę mechaniki wszechświata.

WIELKI CZŁOWIEK I WIELKIE DZIEŁO. — ŻYCIE I PRACE. — BÓG I ŚWIAT. — HARMONJA KOSMOSU. — TEORJA GRAWITACJI.

Rok 1927 jest rokiem rocznic. W roku tym świat czci dwieście pięćdziesiątą rocznicę zgonu Spinozy, sto lat upłynęło od śmierci Beethovena i Pestalozziego. Do tych rocznic dołącza się jeszcze jedna: **dwieście lat temu 31 marca 1727 r. umarł Izaak Newton.**

W czcigodnem opactwie Westminsterskiem tuż przy wejściu na chór wznosi się pomnik Newtona. Umieszczony na pomniku napis wzywa ludzi, ażeby sami siebie pozdrowili za to, **„że wśród nich istniała taka ozdoba rodzaju ludzkiego“.** Wśród wielkich duchów świata — duch Newtona należy do najpierwszych. Każdy uczeń szkoły średniej wie o prawach Newtona, wie, że z imieniem jego związane jest prawo powszechnego ciążenia, nazwisko wielkiego Anglika przeszło do skarbca banalnych wiadomości przeciętnego, dzisiejszego człowieka, jak nazwisko Kopernika lub Kolumba. W rocznicę śmierci Newtona, gdy cały świat naukowy wspomina autora rozprawy **„Philosophiae naturalis principia mathematica“**, trzeba i nam przypomnieć nieco szczegółów z jego życia, oraz zapoznać czytelnika z pewnemi mało znanemi stronami jego twórczości.

Izaak Newton urodził się 5 stycznia 1643 roku, koło Woolsthorpe w angielskiem hrabstwie Lincoln. Studja swe odbył jak i większość znakomitych Anglików, w przesławnym uniwersytecie w Cambridge. Studjował głównie matematykę i pierwsze swe prace na polu matematyki przeprowadził. W roku 1669 zostaje profesorem w swym macierzystym uniwersytecie, gdzie prowadzić będzie działalność uczonego i nauczyciela. Działalność tę połączy z działalnością polityczną albowiem w latach 1689 oraz 1701 reprezentować będzie swój uniwersytet w parlamencie angielskim. **Newton należał do tych nielicznych jednostek, które za życia swego spotkały się z ogólnem uznaniem.** W roku 1669 został członkiem paryskiej akademji, w r. 1703 obdarzono go godnością prezydenta Towarzystwa Królewskiego (Royal Society), najwyższą naukową godnością, jaka staje w Anglji przed Anglikiem. Umarł jako sędziwy starzec, syt sławy i zaszczytów, świadomy znaczenia dzieła, które stworzył.

A dzieło to było potężne. Matematyka, optyka, mechanika (zwłaszcza t. zw. mechanika niebieska) to dziedziny, którym duch Newtona narzucił linję rozwojową. Dumne jego hasło: **„Nie tworzę hypotez“** było głębokiem przekonaniem, że to, co głosi, ma moc wieczną, że nie jest przypuszczeniem, ale pewnością.

Chcąc sobie przedstawić dzieło Newtona, musimy znaleźć jakiś **punkt widzenia**, który pozwoli nam je zrozumieć i osądzić. Taki punkt widzenia znajdziemy w samej twórczości Newtona. Niejeden z czytelników zapewne zdziwi się niezmiernie, gdy się dowie, że takim punktem widzenia będzie dla nas zagadnienie **stosunku Boga do świata.** Twórca rachunku różniczkowego uważał się przedewszystkiem za teologa i rozważania teologiczne były dlań tym momentem, od którego posuwając się doszedł do wyników dla nas dzisiaj zupełnie od teologji dalekich. Newton przez całe życie zajmował się teologją, komentarze do Apokalipsy uważał za swe najważniejsze dzieło, a z wiekiem nastrój mistyczno-religijny stawał się dla myśli jego decydującym.

Bóg — pisał Newton — **jest twórcą świata, jest więc jakby mechanikiem, który skonstruował przedziwną maszynę.** Każdy mechanik buduje maszynę dla jakiegoś celu, Bóg też, tworząc świat, wyznaczył mu cel określony, któremu czyni zadość cała jego konstrukcja i działanie. Ale doskonały majster stara się tak zbudować maszynę, ażeby działała ona harmonijnie, bez zatrzymywań się ani uchybień, ażeby jaknajmniej wymagała poprawek. Im sprawniej działa maszyna, tem jest doskonalej zbudowana, im mniej budowniczy, który ją w ruch puścił, do niej się wtrąca, tem wyraźniej daje świadectwo jej i swej własnej doskonałości. **Skoro Bóg jest najwyższą doskonałością — to i dzieło Jego — maszyna świata — musi funkcjonować sprawnie, harmonijnie, bez żadnych nieprawidłowości.**

Mechanika Newtona usiłowała wykazać właśnie, że świat jest taką doskonałą maszyną, gdzie wszystko zachodzi harmonijnie.

Prawa Newtona, słynna teorja grawitacji — płyną tedy z pobudek religijno-teologicznych, tak charakterystycznych dla czasów, w których żył. Pozwalają nam zrozumieć psychiczne podłoże, na którem jego poglądy się zrodziły. To psychiczne podłoże, była to tęsknota za doskonałością świata. Newton był pełen podziwu dla harmonijności świata i jego zjawisk, posiadał głęboko religijny stosunek do faktów przez się badanych. **Był równie dobrze poetą jak uczonym.** Jest to głęboka właściwość wielkich genjuszów nauki, właściwość obca jej rzemieślnikom. Wielki uczony jest równie poetą jak ścisłym obserwatorem. Takim był Newton. Jego potężny systemat naukowy zrodziło głębokie przeżycie religijne i śmiało to rzec możemy artystyczne. Tylko bowiem wielki artysta skonstruuje świat jako przedziwny budynek, o surowej, prostej, ale pełnej majestatu architekturze.

Czcząc wielkiego uczonego Newtona, nie zapomnijmy i o wielkim artyście-poecie.

Wpływ szkła na zdrowie człowieka.

CIEKAWE SPOSTRZEŻENIE UCZONEGO.

Wojna, wypowiedziana przed dwoma już laty w Stanach Zjednoczonych, szybom okiennym przeniosła się obecnie i na grunt europejski.

Jednym z najzagorzalszych zwolenników reformy w tej dziedzinie jest wiedeński profesor Hausman, który na ostatniem posiedzeniu tamtejszej rady miejskiej wygłosił nader interesujący referat.

— Światło — ostrzega uczony austrjacki — wywiera olbrzymi wpływ na stan zdrowotny człowieka, własności przeto szyb okiennych odgrywają wielką rolę, zwłaszcza w miastach, gdzie ludzie spędzają większość czasu w zamkniętych pomieszczeniach.

Wiadomo już dziś, że światło działa zbawiennie we wszelkich odmianach gruźlicy, oraz rachityzmu, lecz odnosi się to jedynie do tak zwanych ultra-fioletowych promieni, których niestety obecnie do wyrobu szyb używane szkło absolutnie nie przepuszcza. Takie przeto szkło uważać należy, z punktu widzenia higjeny biologicznej, za całkowicie nieprzezroczyste, a więc dla zdrowia wprost szkodliwe.

W Anglji wynaleziony został nowy rodzaj szyb, szeroko stosowany już w szkołach, szpitalach, ochronkach etc. — przepuszczają z takiego szkła zrobione szyby owe ultrafiotelowe promienie.

Profesor Hausman, zdając sobie sprawę z tego, że wysoka cena owego wyrobu stoi na przeszkodzie jego rozpowszechnieniu, zdołał wynaleźć nowy gatunek szkła, posiadający wszystkie niezbędne własności higjeniczne, a kosztujący bez porównania taniej.

Pomiędzy licznymi argumentami, przytoczonymi przez niego w czasie odczytu, na uwagę zasługuje następujący fakt znamienny. Rachityzm ukazał się w Japonji po raz pierwszy wówczas dopiero, gdy, idąc za przykładem Europy, zaczęto posługiwać się szybami okiennemi, zamiast dawniej używanego papieru przezroczystego

Wieści z Rosji.

BOLSZAJA SEJDEMUNICHA.

Centralny komitet wykonawczy sowietów na Ukrainie wyznaczył komisję organizacyjną, która przeprowadzić ma organizację żydowskiego obwodu autonomicznego w okręgu Chersońskim. Stolicę tego obwodu postanowiono umieścić w miasteczku Bolszaja Sejdemunicha, która otrzyma nową nazwę żydowską.

LUDNOŚĆ PIOTROGRODU.

Według danych centralnego sowieckiego urzędu statystycznego ludność Piotrogrodu wzrasta w niezwykle szybkiem tempie. W ciągu lutego przybyło jej prawie 14 tys. osób, tak że obecnie liczy Piotrogród 1.625.000 mieszkańców.

WALKA W RĘKAWICZKACH Z OPOZYCJĄ SOWIECKĄ.

T. zw. większość sowieckiej partji komunistycznej, czyli zwolennicy Stalina czynią wszelkie starania ku wydaleniu wybitnych członków opozycji poza granice Rosji sowieckiej.

Wydalenie to dokonywane jest najczęściej w postaci mianowania opozycjonistów na stanowiska dyplomatyczne i handlowe poza granicami państwa sowieckiego.

Po nominacji Kamieniewa do Rzymu i Piatakowa do Paryża przyszła kolej na znanych członków opozycji Bieleńkija i Bitnera, najbliższych pomocników i przyjaciół Zinowjewa. Bieleńkij otrzymał stanowisko zastępcy sowieckiego reprezentanta handlowego w Niemczech, Bitner — stanowisko radcy sowieckiej delegacji handlowej w Berlinie.

W najbliższych dniach oczekiwana jest nominacja innego wybitnego członka opozycji, prezesa syndykatu bławatnego w Moskwie Smilgi na stanowisko radcy poselstwa sowieckiego w Niemczech. Żona Kamieniewa, która zajmowała dotychczas stanowisko przewodniczącej komisji dla łączności kulturalnej z zachodem w Moskwie została pozbawiona tej godności i otrzymała rozkaz opuszczenia Rosji sowieckiej.

Kącik humorystyczny.

W klinice.

Pokój w klinice chirurgicznej. Trzy łóżka. Trzej pacjenci. Wszyscy po ślepej kiszce. Opowiadają sobie przebieg operacji.

— Ze mną było źle — powiada pierwszy. — Dwa razy mnie operowali, bo asystent zostawił mi w środku lancet. Trzeba było na nowo pruć i krajać.

— Ja miałem podobny wypadek — mówi drugi. — Asystent jest strasznie roztrzepany. Zostawił mi w brzuchu swoje binokle, zaszył ranę, potem przypomniał sobie, więc zdjął mi opatrunek i zaczął wszystko na nowo. Binokle znalazły się oczywiście, ale com ja się nacierpiał!

W tej samej chwili do pokoju wpada pan asystent, szuka czegoś, wreszcie mówi:

— Gdzieś mi się parasol zapodział! Szukam, szukam i nie mogę znaleźć!

— O, Boże — wzdycha trzeci pacjent —zdaje się, że na mnie kolej przyszła!

Rzeczy ciekawe.

JESZCZE JEDEN KANDYDAT NA SZEKSPIRA.

Profesor literatury na uniwersytecie rzymskim, C. Paladino, wydał rozprawę, w której dowodzi, że autorem „Hamleta“ jest Włoch. „Szekspir pochodził z protestanckiej rodziny: prawdziwe jego nazwisko brzmiało: Michel Angelo Florio“. Za młodu ogłosił on drukiem zbiór poezyj frywolnych, który ściągnął nań gniew władz kościelnych i spowodował jego wydalenie z granic Włoch. Florio udał się wówczas do Anglji i osiedlił się w owem historycznem dziś miasteczku Stratford-Avon, nesłusznie uważanem za miejsce jego urodzenia. Biedny Szekspir, wiele metamorfoz przeszedł on już od chwili swojego zgonu!

PRECZ Z KUCHARKAMI.

Współpracownik paryskiego instytutu Pasteura proponuje radykalną reformę gospodarstwa domowego, opartą na amerykańskim systemie „racjonalizacji“ życia. Plan jego polega na zakładaniu w miastach wielkich przedsiębiorstw kulinarnych, znajdujących się pod kierownictwem wykwalifikowanych kuchmistrzów. Każda rodzina zamawiałaby sobie tam swoje codzienne pożywienie, dostarczane do domów w określonych porach, przyczem potrawy, dzięki „thermosowym“ naczyniom“, posiadałoby odpowiednią temperaturę. System ten uprościłby znacznie gospodarstwo domowe, oszczędziłby wiele czasu, pracy i nawet pieniędzy.

POWIETRZNY WAGON SYPIALNY.

Dnia 5 bm. przybył do Berlina w drodze do Wiednia i na południe największy samolot komunikacyjny. Samolot ten jest produkcji Junkersa i nosi nazwę „G. 31“. Samolot jest olbrzymim jednopłatowcem o rozpiętości skrzydeł 30.3 mtr., sporządzonym w całości z metalu i posiadającym 3 silniki o łącznej mocy 1200 KM. Posiada on 5 kajut, z których jedna przeznaczona jest dla 2 pilotów, druga na maszyny pomocnicze z miejscem dla mechanika, wreszcie 3 ostatnie dla pasażerów. Z kajut pasażerskich I-a mieści dwa łóżka i 4 klubowe fotele, druga — 4 klubowe fotele, wreszcie trzecia — fotel i kanapę na dwie osoby. Ogółem kajuty pasażerskie mieszczą 15 osób, które mogą swobodnie spacerować po latającym domu. Kajuty są elektrycznie oświetlane, a wszystkie fotele można zamienić na łóżka. Szum motoru łagodzony jest specjalnemi urządzeniami. Samolot leci z szybkością 185 klm. na godzinę, zapas paliwa zaś wystarcza na przebywanie jednym ciągiem 1000 kilometrowej podróży.

Polak współtwórcą Charbina.

KARTA Z ŻYCIA POLAKÓW W ROSJI.

W końcu stycznia r.b. zmarł w Charbinie w ostatecznej nędzy ex-pułkownik carski, Polak śp. Pawlewski. Dziwne i niezmiernie ciekawe były

losy tego człowieka.

Urodził się na Kaukazie, dokąd rodzinę jego przesiedlił car Mikołaj I, nakazując wpisać ją do rejestrów kozaków kubańskich. Jako esauł kozacki przeniesiony został jeszcze w latach osiemdziesiątych ub. stulecia do Władywostoku. Gdy rząd carski powziął myśl przeprowadzenia drogi transsyberyjskiej i wschodnio-chińskiej wyznaczona została z Władywostoku

specjalna ekspedycja inżynierska

(wiosną 1898 roku), która pod przewodnictwem inż. Szydłowskiego (również Polaka) wyruszyła wozami w dzikie i nieprzystępne okolice Mandżurji północnej. Dla ochrony tej ekspedycji odkomenderowano sotnię kozaków

pod dowództwem „esauła“ Pawlewskiego.

Wyprawa, pokonując niezmierne trudności, dobrnęła wreszcie do błotnistych moczarów mandżurskich i tutaj w pewnem miejscu

„założyła“ miasto

(a właściwie — stację kolejową!) Charbin. W starej, zrujnowanej gorzelni chińskiej otworzono biuro techniczne budowy kolei i podjęto prace. W parę lat później kolej była już w ruchu a Charbin, wynaleziony i założony przez Polaków, począł się szybko rozrastać, jako ważny punkt handlowy. Esauł Pawlewski, został pułkownikiem i powodziło mu się dobrze. Po rewolucji bolszewickiej,

odsunięty i poniżony,

wpadł w wielką nędzę. W r. 1922 szczęśliwy był, gdy otrzymał „posadę“ stróża przy starym cmentarzu katolickim. Wreszcie zmarł w niedostatku i zapomnieniu wśród tych, którym niejako stworzył miejsce zamieszkania, warunki pracy i podstawy dobrobytu. Mała to

kartka z wielkiej księgi

życia Polaków w Rosji; mała ale znamienna. Wielu rodakom powodziło się tam, ale wielu ginęło i marniało doszczętnie...

PRODUKCJA SPIRYTUSU Z AGAWY.

Dzienniki francuskie donoszą, iż wobec coraz bardziej dającego się we Francji odczuwać braku spirytusu krajowego do potrzeb automobilizmu i wogóle do celów napędowych, projektowane jest produkowanie alkoholu z agawy. W tym celu mają być wyzyskane nieużytki w Algierze, Tunisie i Marokku, na których mają powstać na szeroką skalę plantacje agawy. Według przypuszczalnych obliczeń z 1 hektara można będzie wyprodukować 25 hektolitrów 99 proc. spirytusu rocznie. Ponieważ pod plantacje agawy można będzie zużytkować około 100 tysięcy hektarów, zatem produkcja roczna wynosiłaby około 2 i pół miljona hektolitrów.

JAK SIĘ ROZMNAŻAJĄ WĘGORZE?

Już od czasów Arystotelesa usiłowali różni uczeni rozwiązać jedną z najbardziej tajemniczych zagadek zoologicznych — zbadać w jaki sposób rozmnażają się węgorze. Ponieważ przyrodnikom greckim nie udało się nigdy natrafić na ślad jaj węgorzych, więc dla uproszczenia ojcem tych ryb uczyniono... Jupitera. Nowożytni uczeni przekonali się jednak, że nie Jupiter, lecz raczej Neptun mógłby wyjaśnić tę zagadkę, wszystkie bowiem węgorze Europy i Ameryki wędrują w pewnych okresach czasu aż do gorących wód pozwrotnikowych morza Antylskiego i w jego niedostępnych głębiach znoszą jaja — wśród pielgrzymki na odległość nieraz przeszło 3.000 kilometrów. Stare samki zdychają najczęściej bezpośrednio po złożeniu jaj, młode natomiast wracają poprzez ocean, morza, rzeki i strumienie do rodzinnych stron. Podróż taka zabiera, w obie strony ogółem, blisko 3 lata, nic więc dziwnego, że odbywa się ona względnie rzadko: co 5 — 6 lat. Po raz pierwszy udało się wyciągnąć z głębin morskich cztery jaja węgorze — mikroskopijnej, nawiasem mówiąc, wielkości — w 1925 roku przy pomocy specjalnej dragi, pracującej koło Bermudów. Cenną tę zdobycz otoczyli ichtjologowie niezwykłą opieką, dzięki czemu ze złowionych jaj przyszły na świat cztery maleńkie węgorze — tajemnica została odkryta. Przyczyny natomiast tych dalekich wędrówek, wybór miejsca, etc. pozostały dotychczas niewytłomaczone.

O WZNOWIENIE PROCESU Z PRZED 2326 LAT.

Adwokat ateński B. Paradopulos wniósł do najwyższego sądu greckiego prośbę o wznowienie procesu przeciw Sokratesowi.

Minęło już wprawdzie 2.000 lat od chwili, gdy znakomity mędrzec grecki i nauczyciel Platona, skazany był przez areopag ateński na karę śmierci za obrazę bogów, jednakże adwokat ateński uzasadnił na podstawie obowiązujących praw konieczność wznowienia tej sprawy.

Współcześni Grecy muszą naprawić błąd, jaki popełnili ich praojcowie, wydając wyrok potępienia na Sokratesa.

Najwyższy trybunał ateński odrzucił prośbę o wszczęcie nowego postępowania sądowego, twierdząc, iż potomność oddała już sprawiedliwość wielkiemu filozofowi i imię jego pozostaje w najwyższej czci u wszystkich kulturalnych narodów.

Adwokat Paradopulos nie zadowolił się jednak tą odpowiedzią i zacytował tyle motywów prawnych, iż trybunał przychylił się do jego żądania.

A zatem proces się odbędzie.

Będzie to jedna z najciekawszych spraw gdy współczesny prokurator bronić będzie autorytetu sądu ateńskiego z roku 399 przed narodzeniem Chrystusa Pana.

Mecenas Paradopulos przygotowywał się do rozprawy przez lat 10 i pewny jest wygranej.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy		50 gr.
W tekście		35 „
Za tekstem		15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy	(do 50 wierszy)	15 gr.
„	(do 80 „)	25 „
„	(do 100 „)	30 „
„	(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz.

Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie.

Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Gliwicka Nr. 3. (Telefon Nr. 23-04.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.

młodych ludzi, nie lubię tych, których tutaj widuję. Tańczą źle, albo za dobrze... Nie mają wdzięku i muskułów... A jednak...

Głos pana Monestier zmienił się, pod wrażeniem jakiegoś nagłego zainteresowania.

— A jednak, mówił dalej, jest jeden, który wyróżnia się, nawet podobać się może... Niech pan spojrzy, drogi panie, na tego słusznego chłopca, który odprowadza właśnie danserkę w zielonej sukni. Ona, jak wiele innych. Ale on, co za typ! Ani trywialnej figlarności, ani wyzywającego zachowania się, ruchy wytworne, wdzięk męski, prawie surowy. Prawdziwa młodość, prawdziwa siła! Trzydzieści, albo dwadzieścia pięć lat. Robi wrażenie człowieka, którego podróże zahartowały... A! wiedziałem dobrze, że go gdzieś, kiedyś, spotkałem!

Te ostatnie słowa wykrzyknął prawie. Ja wstałem również, żeby zobaczyć lepiej tę twarz, i sylwetkę. Rysy te, nie były mi obce, nie myliłem się. Ale gdzie mogłem je już widzieć?

— A! — o wykrzyknął tryumfalnie pan Monestier. — Wiem już, wiem dokładnie! Ten młody człowiek, — notarjusz, który prowadził sprzedaż Liserb, wskazał mi go wczoraj w tłumie na konkur sach hippicznych, i powiedział, że on jest nabywcą parku z niebieską balustradą: przypominam sobie nazwisko jego: Frontier. To on był tym, który cenę podbijał.

— Ależ, powiedziałem, oświecony ostatniemi słowami, teraz i ja poznaję go także... O! zmienił się przez tych lat dziesięć. Był młodym chłopcem wówczas, kiedy go po raz pierwszy ujrzałem, i twarz jego nie miała tego bronzowego połysku.

— Chce pan powiedzieć że ten pan jest powracającym... Kiedyś, słyszał pan, że go nazwano Jakóbem, i on to oprowadzał pana po parku Liserb, który prawdopodobnie do jego rodziców należał, a który on teraz odkupił, nie licząc się z ceną?

— Panie, pan odgaduje wszystko.

Nie mogłem oderwać oczu od twarzy tego człowieka, który przez chwilę spoglądał w naszą stronę.

— E! czy to można wiedzieć.

— Zdarzenie z zimowego sezonu, w którym zwykle niema nadzwyczajnych zdarzeń. Teraz właśnie dziesięć lat mija, jak pewnego wieczoru, przechadzając się o zmroku w Cimier, ujrzałem dwoje młodych ludzi, prawie dzieci jeszcze opartych o tę balustradę Dziewczynka, której długie ciemne włosy opadały na ramiona, śmiała się jakimś dziwnym, nerwowym wymuszonym śmiechem. Towarzysz jej, był w złym humorze. Robił wrażenie czemś zakłopotanego. Jakaś sprzeczka, zapewne pomiędzy bratem a siostrą, którą przerwał niespodziewany przechodzień, którym ja byłem.

— Powiada pan, że to był brat z siostrą? Czternaście, piętnaście lat?

— Raczej siedemnaście, osiemnaście. Brat wydawał mi się starszy. Młoda dziewczyna pochylała się przez balustradę, trzymając rakietę pod obnażonem ramieniem. Brta powstrzymywał ją tak, jak się usiłuje przeciwdziałać wybrykom filuternego, albo źle wychowanego dziecka. Regino! wołał. Jednak, nie przeszkodziło jej to, zawołać do mnie: „Jeżeli ten park podoba się panu, można go oglądać, jest do sprzedania najprawdopodobniej". Młody człowiek poprawił w tej chwili: „Park nie jest do sprzedania wprawdzie, ale, jeżeli ma pan ochotę, to proszę go oglądać". I wtedy miałem sposobność zwiedzić ten, najcudowniejszy z parków Nizzy, który od owego czasu zmienił kilku właścicieli, aż został na wczorajszej licytacji sprzedany. I oto wspomnienie owego spaceru o zmierzchu, natchnęło mnie myślą kupienia części tego parku. Młoda dziewczyna, Regina... I chłopiec, którego nazywała Jakóbem, byli owego wieczoru bardzo serdeczni dla swego niespodziewanego gościa. Okazywali mi coś w rodzaju wdzięczności za to, że położyłem kres ich sprzeczce.

— A... panna Regina i pan Jakób sami byli?

— Tego wieczoru, sami byli. Opuściłem ich w nocy. Czy mam dać panu jeszcze jakie objaśnienia?

— Możnaby przypuszczać, że on poznaje pana, zauważył mój niestrudzony gadulski. Jestem pewny...

Ale głośniejszy odgłos bębna przerwał rozmowę. Właśnie, jak paw pyszna, wchodziła gwiazda dancingu. Była to młoda, powiewna blondynka, w której każdym ruchu czuło się przedsmak pikantnej awanturki i przemijającej rozkoszy. Z wdziękiem kokietki z Morivaux, ubraną była w jakieś iluzje fartuszków, które przy każdym gwałtowniejszym rytmicznym ruchu, rozchylały się, ukazując cudne, obnażone nogi. Parę osób przeszło koło nas, a pan Monestier przeklinał:

— Zasłaniają mi to stworzenie! To typ dopiero! Prawie mózg. Dziwi to pana, drogi panie? Ja nie żałuję jednak. Ta lałka, o mało co nie została profesorem uniwersytetu, inżynierem, czy lekarzem, nie wiem dokładnie, ale w każdym razie czemś poważnem, szarem, i nudnem. Na szczęście jednak przypomniała sobie, że ma nogi. Jest niedościgła, nie do naśladowania w tem szaleństwie.

Wstał i przybliżył się do koła, które ją otaczało. Ja jednak pozostałem, gdyż o oparcie wolnego krzesła oparł się nowy przybysz, danser, o którym mówiliśmy przed chwilą, i widząc moją zdziwioną minę, przemówił:

— Przepraszam pana bardzo, że zabieram miejsce przyjaciela pańskiego. Nasze spojrzenia spotkały się przed chwilą. Poznałem pana, i odgadłem, że i pan nie zapomniał o pewnym wieczorowym spacerze po parku Liserb.

— Ten park, przerwałem, pan go odkupił?

— Doprawdy, przykro mi bardzo, że panu przeszkodziłem w kupnie, ale musiałem tak postąpić.

— Jestem szczęśliwy bardzo, że znowu widzę pana., Tylko zmienił się pan trochę.

— Tak, postarzałem się bardzo.

W głosie jego tyle goryczy było, że wzruszyłem się. Dlaczego ten młody chłopiec powiedział, że się tak bardzo postarzał?

ROZDZIAŁ II.

Siedząc przy otwartem oknie, w wielkiej sali Negresto, kończyliśmy śniadanie. Gdzieś w dali, na miękich falach bielił się żagiel, zwisający spokojnie. Świetlne plamy złociły obrus, nadając kwiatom i owocom blasku klejnotów. Sala prawie pusta była. Przy drzwiach stała grupa kelnerów rozmawiających z cicha, było ich więcej jak gości. Dolatywał nas śmiech owej hrabiny San-Felice, o której powiedział pan Monestier, że jest pomylona trochę. Tonęła w nerwowej wesołości wraz z kilku przyjaciółkami swemi. Włoszkami. Jakiś Romanow pocieszał się po rewolucji w towarzystwie artystki z variete, która jakimś cudownym sposobem młodość swoją przedłużyła. A w kącie sali siedziało efektownie podstarzałe małżeństwo. Ze sposobu bycia jednak odgadnąć można było. że odbywają podróż poślubną. Ona, zanadto pewna elegancji swojej, była widocznie do niedawna wdową, urządzającą nanowo życie swoje. I tylko biały wianek młodych dziewcząt, niedaleko nas siedzących, nadawał pewnego wdzięku temu końcowemu sezonowi w hotelu nicejskim.

Podawali nam już kawę, a jeszcze nie zarysował się nawet początek zwierzeń, które były powodem tego spotkania mojego z nabywcą Liserb. Nie miałem odwagi wyrzec słowa, któreby spowiedź wywołało. Miałem przed sobą wyraziste, samowolne oblicze, a energję zdradzał chwilami twardy, zimny uśmiech. Muskularna, zgrabna, młodzieńcza sylwetka robiła potężne wrażenie swem bogactwem życia. Dumny samiec! Dowiedziałem się potem, że chłopak ten wracał z Brazylji, gdzie zajmował się importem kawy. Kilka wstążeczek orderowych świadczyło o tem, że ostatnich lat

Z jakiego powodu ten akcent ukrytego bólu? Co za dziwny zbieg okoliczności: ogromny ból zdradzony w tem miejscu tańca, zabawy i śmiechu. Nie śmiałem zapytać, gdyż przeczuwałem, że zapytanie niedyskretne będzie. Instynktownie również czułem, że okrutnemby było, a jednak pomimo tego odważyłem się zapytać:

— Ta młoda panna, którą miałem przyjemność poznać owego wieczoru, przed dziesięciu laty... pańska siostra zapewne?...

— Regina nie była siostrą moją, wyszeptał stłumionym głosem.

— Tak? — zauważyłem zaskoczony, przypominając sobie pytania, które mi pan Monestier stawiał.

— Regina była moją żoną!

— Pańską żoną?

— Tak, panie. To dziecko, to była moja żona. Straciłem ją właśnie przed dziesięciu laty.

— Umarła! — wykrzyknąłem.

— Umarła... Nie panie. Regina nie umarła; ukradli mi ją!

Szalony, konwulsyjny ruch, rozpętał się wśród tańczących. Jazz stawał się demoniczny... Twarze przesuwających się kobiet, instynktownie zwracały się ku pięknemu danserowi. Ale on nie widział tego, nic już ne widział. Obu zaciśnętemi rękoma o stół się oparł, mówił:

— Ukradli mi ją. I jeżeli widzi mnie pan znowu w tem mieście, w tym lokalu, do którego się całkiem nie nadaję, nieprawdaż? Jeżeli się bawię, to dlatego tylko, że przypadek z jej życia... z jej życia, w którem ja już żadnej nie odgrywam roli, sprowadził tu Reginę... i że...

I skończył tak naturalnym tonem, że w swej naturalności był prawie tragicznym.

— I że chcę, spotkać ją...

Piękna dziewczyna, w mieniącej się sukni, w fartuszkach w stylu Ludwika XV, jedna z gwiazd, przeszła koło nas, dotknęła ramienia młodego człowieka i zapytała:

— Pan nie tańczy?

— Nie Lidio, nie będę tańczył już więcej.

Zniknęla szybko, porwana, otoczona tłumem tańczących. Pan Monestier powracał do nas, ale z obłudną dyskrecją zatrzymał się o parę kroków od nas, udając że go interesuje taniec jakiejś pary Boliwijczyków

— Panie, mówił dalej młody człowiek, zainstalowawszy się na dobre na krześle pana Monestier, oprócz pana, nikogo tu nie znam. Chcę powiedzieć, że ci, którzy nie znali Reginy wówczas, kiedy była przy mnie, nie istnieją dla mnie. Pan chciał kupić Liserb. A więc nie zapomniał pan owych paru godzin z przeszłości, które były niczem dla pana, ale które dla mnie... panie, niech pan będzie tak bardzo łaskaw, zdobyć się na trochę sympatji dla mnie...

Byłem zmieszany, niezdecydowany, niespokojny. Instynkt samozachowawczy nakazywał mi, abym się wycofał. Czułem, że odemnie tylko zależało w tej chwili, abym był. albo nie był zamieszany w wypadki, które nic z moim własnem życiem nie miały wspólnego. Ale cóż mogłem odpowiedzieć?...

— Może pan być pewnym, powiedziałem z cokolwiek chłodną uprzejmością, całej sympatji mojej. On jednak nie zauważył chłodu tego, i odgadłem niezmierną wdzięczność ze słów, które wypowiedział z uniesieniem:

— A więc panie, nie waham się już prosić pana o pomoc moralną... Ale muszę mówić, mówić z panem. Powinien pan wiedzieć... Mieszkam w tym hotelu... Jutro, musi pan jeść ze mną śniadanie... O! niech pan nie odmawia, błagam pana! Będziemy mogli być razem, i jutro, jutro powiem panu...

wały podobne a niewidzialne rozbicia, niszczące przestarzałe dzieła cywilizacji: uporządkowanie grup, hierarchje gestów, gustów, porywów i kontaktów?

Takie chaotyczne myśli błąkały się po moim mózgu. Podobne refleksje odgadywałem również z drwiącego wzroku pana Monestier, który z wielką przyjemnością przypatrywał się zawsze widowisku, jakie dają ludzie tańczący w wielkich, kosmopolitycznych hotelach i restauracjach.

— Oczywiście, mówił w chwili, kiedy oklaskami domagano się by orkiestra grać zaczęła, żyjemy w takiem zamieszaniu, że ludzie starszej generacji, nie potrafią już nawet swoich własnych dzieci poznać. To internacjonalne towarzystwo, najbardziej na Rivierze charakterystyczne, przyjęło i uznało, najlichsze indywidua nawet. Ten zawodowy danser, który przyciska tę warjatkę hrabinę de San-Felice, usługiwał mi w przeszłym roku w Claridge. Był bardzo miernym maitre d'hotel... A ta sześćdziesięcioletnia pani, którą jakiś efeb obrabia, z nieskromną radością zapomina, że babką jużby być mogła. Doprawdy, tylko ta dzika muzyka dostosować się może do tego tańca umarłych, do tego upadku... Ale patrz pan, tu, blisko nas, te dwie kobiety, które posuwają się w doskonałym rytmie: Jedna to Arza, bardzo piękna dziewczyna, która nie usiłowała nawet wstąpić do jakiegoś teatru, żeby tytułem artystki pokryć rzemiosło swoje. Jej partnerka, ta poważna, o Jezusowych oczach blondynka, to kochana pani Morelli, żona mojego kolegi, kobieta surowych obyczajów, która nie znosi opowiadania nawet jakiejś wesołej historyjki. Kobiety te tańczą złączone uściskiem, ale usta mają zamknięte, i nie zamieniłyby nigdy dwu słów nawet ze sobą i nie poznają nigdy głosów swoich. Przed chwilą obserwowały wzajemnie swój taniec, przeczuły harmonję, jaką obie będą tworzyły, porozumiały się po przez stoły kiwnięciem głowy, nie uśmiechem nawet, i ta dziewczyna, — znalazła się nagle w objęciach surowej mieszczanki. Zabawna historja! Co do młodych dziewcząt, o! one pozostają jednak młodemi dziewczętami i będzie im wiele przebaczone dla złudzeń, które nam dają... Co do

Pan Monestier nie zauważył impertynenckiego tonu, który był, jakgdyby refleksem jego natarczywych pytań. Podniósł tylko filiżankę po raz drugi do ust, i spojrzał na tańczących, mówiąc:

— A jednak, pomimo wyjazdu Amerykanek, są tu jeszcze piękne kobiety!

* * *

Wielkanocne święta! A więc i tutaj, olbrzymi dzwon z liljowych irysów i malw kołysał się nad tańczącymi, a równocześnie, na każdej kolumnie koryntckiej powiewał sztandar, ogłaszający nicejskie konkursy hippiczne. Przy wściekłych dzwiękach jazzbandu, gwałtowne, konwulsyjne shimmy.

Dopiero historycy przyszłości, będą mogli poznać ogrom ćegoczesnej rewolucji moralnej, w jej konsekwencjach: Spokojną powierzchnię wód zmąciły jakieś, z głębin płynące prądy wynoszące na powierzchnię muł i pianę, które zmieszawszy się z przezroczystemi falami, nadały im jakiś niepokojący wygląd. Okoliczności wojenne, wypłynięcie na powierzchnię życia nieznanych osobistości, podniesienie wartości energji i siły woli ludz pracy, tryumf zaspokojonych apetytów, przesunięcie się majątków, realizujące program ich przeznaczenia na zawaleniu się starego, wojowniczego świata. Wszystko to, elementa przekształcania się, z których przyszły kronikarz będzie musiał zestawić cenny, ciekawy rachunek. Ale czy w tem zlaniu się towarzystw niema czegoś nieuchwytnego, a wspólnego z ewolucją wewnętrzną podkopującą sztuczność pozorów aby doprowadzić nas do prawdy instynktu?

W ten sposób wyobrazićby sobie można, w następstwie jakiegoś rozbicia okrętu, tłum pasażerów, tych z luksusowych kabin, i tych z dolnego pokładu, zmuszonych do wzajemnego zmieszania się ze sobą, aby móc żyć na jakiejś wyspie odludnej. Co za niespodzianki wypłynęłyby z takiego przegrupowania, co za połączenia niespodziewane, niszczące wszystkie pojęcia nasze o wysubtelnieniu klas, o selekcji przez wychowanie, wykształcenie i dziedziczność. Czyż i przed wojną nie by-